

RECENZJA

rozprawy doktorskiej Pana mgr. Marcina Woźniaka

pt. *Cmentarzisko w Kleszewie na tle osadnictwa kultur przeworskiej i wielbarskiej*

w dorzeczu dolnej Narwi

Truizmem jest stwierdzenie, że od początków archeologii jako jednej z dyscyplin szeroko rozumianych nauk humanistycznych jej fundamentem są studia źródłoznawcze. Szczególną rolę pełnią tu monografie dużych, długotrwanie użytkowanych obiektów, zwłaszcza jeśli opracowania te nie ograniczają się do analizy obiektów nieruchomych i materiałów zabytkowych, ale obejmują też próbę odtworzenia obrazu osadnictwa w ujęciu (mikro-)regionalnym – oczywiście na miarę możliwości, jakie dają inne, lokalne źródła archeologiczne. Te swoiste „badania podstawowe”, o ile przeprowadzone zgodnie z regułami sztuki i aktualnym stanem poznania archeologicznego, na dekady stają się powszechnie akceptowanym elementem kanonu prac referencyjnych.

Nie wątpię, że wśród tych ostatnich poczesne miejsce zajmie także przedstawiona mi do recenzji rozprawa, której trzon stanowi monografia już niemal legendarnej nekropoli z późnej starożytności w Kleszewie nad dolną Narwią. Odkryto ją w roku 1961, a prace wykopaliskowe rozpoczęte w 1964 roku ukończone zostały w roku 1972, a więc ponad pół wieku temu; prowadził je Stefan Woyda, ówczesny Konserwator Zabytków Archeologicznych województwa warszawskiego, później założyciel i pierwszy dyrektor Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego w Pruszkowie, zmarły w 2006 roku. Podejmując studia nad tym cmentarzyskiem i lokalną strefą osadniczą Pan mgr Marcin Woźniak miał zatem do czynienia z materiałami już archiwalnymi, wobec których zastosować musiał wszelkie procedury badawcze niezbędne w takich sytuacjach – co zresztą skutecznie uczynił.

Rozprawa składa się z dwóch części. Pierwsza z nich (*Analiza*) obejmuje *Wprowadzenie* oraz dziesięć numerowanych rozdziałów (łącznie z ponad 150 ilustracjami), w tym bardzo obfitą bibliografię (717 pozycji) i wykaz cytowanych w rozprawie nazw miejscowych (327 miejscowości). Część druga zawiera katalog opisowy 565 grobów i innych obiektów z ich inwentarzami i katalog tzw. materiałów luźnych kultur przeworskiej i wielbarskiej, 327 tablic ilustracyjnych oraz cztery rozdziały z wynikami specjalistycznych analiz materiałów osteologicznych oraz wybranych zabytków z metali kolorowych i szkła, opatrzonych

własnymi bibliografiami i ilustracjami; inne oznaczenia specjalistyczne wzmiankowane są w odpowiednich miejscach obu części rozprawy. Tom pierwszy zamknięto na 504 stronach komputeropisu, tom drugi – na 828 stronach, przy czym jedna strona tekstu odpowiada ponad 1,5 strony tzw. standardowego maszynopisu. Przywołuję wszystkie te liczby, bowiem w pewnym, choć wielce przybliżonym stopniu oddają one ogrom wykonanej przez Doktoranta pracy.

Zanim przejdę do bliższych komentarzy do kolejnych rozdziałów rozprawy chciałbym już w tym miejscu stwierdzić, że przedstawiona mi do oceny rozprawa to dzieło bardzo solidne, zgodne ze stawianymi podobnym pracom wymogami merytorycznymi i formalnymi, w mojej opinii mieszczące się w grupie najbardziej wartościowych, by nie rzec – wzorcowych monografii mikroregionalnych. Większość poniższych uwag ma charakter bądź to polemiczny, bądź redakcyjny i nie wpływa na wysoką ocenę naukowej wartości tej rozprawy.

I właśnie od dwóch uwag redakcyjnych zacznę omówienie rozprawy Pana mgr. Woźniaka. Nie rozumiem kolejności obu części tej pracy, wydawałoby się bowiem, że logiczną sekwencję tworzą prezentacja materiałów (tu część druga) i będąca jej następstwem kulturowo-chronologiczna analiza tychże, zwieńczona analizą porównawczą w obrębie wyznaczonego mikroregionu referencyjnego (tu część pierwsza). W części analitycznej znalazły się też nienumerowane *Wprowadzenie* do rozprawy oraz *Wstęp* (Rozdz. I), zawierający historię badań, opis metodyki prac polowych oraz informację o losach zabytków – moim zdaniem oba te rozdziały powinny towarzyszyć katalogowi materiałów, jako że zawierają informacje i komentarze odnoszące się bezpośrednio właśnie do nich. Druga uwaga generalna dotyczy niekonsekwentnej formy narracji przyjętej przez Doktoranta, zasadniczo bezosobowej, miejscami jednak prowadzonej w pierwszej osobie. Za przykład niech posłużą dwa następujące po sobie zdania (s. 142): *Dwa paciorki (...) znalezione w grobach z faz I–III funkcjonowania cmentarzyska uznałem za późniejsze wtręty. Omówiono je w sekcji poświęconej paciorkom kultury wielbarskiej.* Nadto w pewnych wypadkach forma bezosobowa nie pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, czy chodzi o ustalenia Doktoranta, czy wyraża *opinio communis*, czy też odwołuje się do innego źródła informacji. I tak np. w odniesieniu do kości z grobów 968 i 969 czytamy: *W katalogu wyniki analizy antropologicznej kości z grobu 968 zamieszczono przy opisie grobu 969. Szczątki z tego ostatniego zespołu zagięły przed podjęciem opracowania materiałów* (s. 312 przyp. 1227). Konfrontacja z Katalogiem rozprawy (tom 2, s. 308 i 309), w którym kości z grobu 968 opatrzone są wynikami analizy, zaś kości z grobu 969 wzmianką, iż zagięły (co odpowiada tabeli oznaczeń antropologicznych – s. 765 n), wskazuje, że chodzić tu musi o jakiś inny katalog.

Pierwszą część rozprawy poprzedza szczegółowy spis treści obu tomów. Poszczególne rozdziały są oznaczone, tak w spisie jak i na ich pierwszych stronach, cyframi rzymskimi, podczas gdy w przeważającej liczbie odwołań do nich Doktorant zastosował numerację arabską (np. s. 19 – *Rozdz. I.3* vs. s. 12 – w

Rozdziale 1.3; s. 264 – Rozdział 2.1.1 vs. Rozdział II.1.1), niezupełnie konsekwentnie używając przy tym słów „rozdział” i „podrozdział” (np. s. 101 przyp. 478 – Podrozdział 3.1; s. 411 przyp. 1424 – Podrozdział 2.7.2; s. 207 – Rozdział 2.2.3.2; s. 322 – Rozdział 2.3.10 oraz Rozdział 3.10; s. 361 – Rozdział 2.1.1 oraz Rozdział V.2). Oczywiście, o ile tylko przyjmujemy, że Doktorant nie popełnił żadnej pomyłki i pierwsza cytowana liczba jest numerem głównego rozdziału, to nie ma ryzyka niezrozumienia zapisu, niemniej ta niekonsekwencja jest pewnym zgrzytem formalnym.

We *Wprowadzeniu* do rozprawy Doktorant zwięźle – i słusznie – przedstawia cel i założenia badawcze, jakimi kierował się podejmując problematykę będącą przedmiotem dysertacji, przedstawia także – również zwięźle – historię swoich badań oraz wymienia autorki i autorów analiz specjalistycznych oraz dziękuje licznym osobom, które na kolejnych etapach pracy Go wsparły. Jestem przekonany, że zdecydowanie zbyt wiele usterek językowych, na jakie natknąłem się w tymże *Wprowadzeniu*, jest li tylko efektem pospiesznej redakcji i dążenia do ograniczenia jego objętości, bowiem w dalszej części rozprawy podobne usterki są wyraźnie rzadsze.

We *Wstępie* (Rozdz. I) Pan mgr Woźniak lokalizuje analizowane stanowisko na mapie fizycznej, jednocześnie lokując jego położenie w obrębie „klasycznych” regionów fizycznogeograficznych wydzielonych przez Jerzego Kondrackiego (odsyłając czytelnika do III wydania jego *Geografii regionalnej Polski* z 2002 roku). Doktorant charakteryzuje też geomorfologię bezpośredniego otoczenia cmentarzyska w Kleszewie, w tym istotną dla kwestii osadniczych sieć cieków wodnych, ilustrując ją dobrze przygotowanymi i opracowanymi grafikami w formacie DTM, co zresztą staje się już standardem dla podobnych prezentacji. Wykorzystując wszystkie zachowane, choć po części rozproszone dokumenty związane z pracami wykopaliskowymi Pan mgr Woźniak odtwarza historię badań, przede wszystkim jednak rekonstruuje niezachowany, bądź raczej nigdy wcześniej nie sporządzony plan całej nekropoli (Plan 1 – wkładka). To z kolei pozwala mu na oszacowanie skali nowożytnych zniszczeń cmentarzyska na nie więcej niż kilkanaście procent pierwotnej liczby obiektów (s. 14), co w istotny sposób podnosi walory wyników kulturowo-chronologicznej analizy nekropoli, wydzielonych faz jej użytkowania i charakterystyki horyzontu zmiany jej oblicza kulturowego. Bardzo istotnym elementem tej części opracowania jest szczegółowa charakterystyka opisowej i graficznej dokumentacji polowej – pokazuje bowiem, że miał do czynienia z dokumentacją różnej jakości i o różnym stopniu porównywalności, co przed jej wykorzystaniem przy zestawianiu katalogu obiektów i zabytków z nekropoli kleszewskiej wymagało żmudnej, drobiazgowej, a miejscami niemal detektywistycznej oceny i analizy jej części składowych (barwne rysunki polowe, nieliczne fotografie, inwentarze i dzienniki prac terenowych o – jak ostrożnie pisze Doktorant – *różnej wartości naukowej* [s. 17]).

Drugi, bardzo obszerny i erudycyjny rozdział rozprawy poświęcony jest omówieniu wszystkich kategorii zabytków odkrytych na cmentarzysku kleszewskim. Doktorant kompetentnie i, co ważniejsze, efektywnie i ze zrozumieniem wykorzystuje narzędzia, jakimi są systemy klasyfikacyjne. Na podkreślenie zasługuje tu fakt, że tam, gdzie jest to konieczne, odwołuje się też do autorskich definicji konkretnych typów, nie poprzestając – co, niestety, bywa nadto częste – na prostych porównaniach z graficznymi ilustracjami tychże typów. Analizując kolejne grupy zabytków Pan mgr Woźniak przywołuje liczne i właściwie dobrane materiały porównawcze, nie tylko pochodzące ze źródeł publikowanych, ale także archiwalne oraz niepublikowane, znane Mu z autopsji bądź informacji internetowych, dowodząc świetnej znajomości rzeczy i bardzo dobrego poziomu opanowania „rzemiosła” archeologicznego. Efektem tak starannej i wszechstronnej analizy są wnioski w zasadzie nie budzące większych wątpliwości, a tylko w nielicznych wypadkach mogące być przedmiotem uwag polemicznych. Literatura przedmiotu, z każdym rokiem przecież przyrastająca, jest na tyle obfita, że nie sposób odnosić się do wszystkich potencjalnych materiałów referencyjnych i prac syntetycznych bądź przyczynkarskich, zwłaszcza że część z nich „po cichu” się dezaktualizuje i powracanie do nich miałoby wyłącznie charakter erudycyjny. Doktorant dokonuje tu świadomego doboru cytowanych prac, a te z kolei dobrze podbudowują opinie wyrażane w rozprawie. Może tylko niektóre odsyłacze do literatury należałoby uzupełnić o adnotację „m.in.” lub „np.”.

Rozdział ten otwierają – co oczywiste z uwagi na ich walory jako wyznaczników chronologicznych – analizy poszczególnych typów zapinek. O ile od strony merytorycznej podkreślić mogę tylko bardzo dobry poziom tychże analiz, to za niezbyt szczęśliwy uważam podział zapinek na zespoły fibul przeworskich, wielbarskich oraz kulturowo nieokreślonych, jako że w pewnych wypadkach prowadzić to może do ograniczenia pola interpretacji.

W mojej opinii dyskusyjna jest kulturowa identyfikacja silnie profilowanych zapinek odmiany mazowieckiej, wariantu *Topornica* (s. 53 n) – a co za tym idzie całego zespołu – z grobu 969, *a priori* uznanego za przeworski. Wprawdzie grób ten ulokowany jest na wschodnim skraju zgrupowania grobów przeworskich z fazy B2 (ryc. 80), ale wyraźnie poza zasięgiem grobów z dobrymi wyznacznikami chronologicznymi młodszego stadium tej fazy, czyli zapinkami typów Almgren 38–39, grupy Almgren II/IV i serii 10. grupy Almgren V (ryc. 82), natomiast znajduje się w strefie grobów wielbarskich (ryc. 83). Obecny obraz rozprzestrzenienia (przede wszystkim zachodnia Ukraina i wschodnia Lubelszczyzna) oraz pozycja chronologiczna (faza B2/C1–C1a) fibul wariantu *Topornica* nakazują dużą ostrożność w interpretacji poszczególnych okazów. W wypadku zespołu z Kleszewa wydaje się, że możliwe są obie identyfikacje – przeworska i wielbarska, ale też trzecia, którą sugerowałem już dawniej – jako nieokreślonego kulturowo epizodu osadniczego z czasów „pomiędzy” jednoznacznie przeworską a wielbarską fazą nekropoli. Charakterystyka grobu (tom 2, s. 309) nie wyklucza – moim zdaniem – żadnej z nich. Niezupełnie też zgadzam się z Doktorantem w kwestii żelaznej zapinki kapturkowej serii wschodniej z grobu 240, zidentyfikowanej

jednoznacznie jako odpowiadająca typom Almgren 38–39 (s. 37 nn). Linia jej profilu nie odpowiada standardowym formom tych typów wykonywanym ze stopów miedzi i ich nielicznym żelaznym replikom znanym ze wschodniej strefy kultury przeworskiej, wydaje się natomiast bliska profilowi masywnych żelaznych fibul typu Almgren 41 (typu 41b w ujęciu Marka Ołędzkiego) i powinna być traktowana – ze wszelkimi tego konsekwencjami – jako replika tegoż właśnie typu, a nie starszych odmian typów 38–39. Obie te uwagi są mają jednak – co chcę wyraźnie zaznaczyć – charakter wyłącznie polemiczny, a nie krytyczny.

Dzięki starannej analizie materiałów archiwalnych Pan mgr Woźniak zwrócił uwagę na niezachowany obecnie detal miseczkowatej zapinki późnolateńskiej z grobu 101 – prawdopodobnie kółko z drutu tkwiące w jej sprężynie (s. 28). W pełni zgadzam się z interpretacją Doktoranta odwołującego się do par lateńskich zapinek łączonych osadzonymi w takich właśnie kółkach łańcuszkami (ryc. 13), które mogłyby pełnić rolę naszyjników. Sądzę jednak, że należałoby rozważyć również inne możliwe interpretacje tych łańcuszków, zwłaszcza że przywołany jako przykład łańcuszek spinający parę fibul z Coirent w Owernii ma zaledwie 8,5 cm długości. Ciekawym przyczynkiem do tych rozważań mogłyby być brytyjskie profilowane fibule z I–II wieku n.e. niemal powszechnie, „firmowo” zaopatrywane w zaczepy do łańcuszków, czy podobnie datowane rzymskie emaliowane zapinki nadreńskie z otworkami w pochewkach również służącymi do zamocowania łańcuszków bądź sznureczków, mogących też pełnić czysto użytkową funkcję – zabezpieczenia przed utratą jednej z pary zapinek.

Zanim przejdę do dalszych rozdziałów rozprawy poruszyć muszę kwestię datowań podawanych przez Doktoranta w stosownych miejscach analizy zapinek i kolejnych kategorii zabytków. Nie podważam tu datowań w ramach chronologii interregionalnej, te bowiem są absolutnie prawidłowe. Nie rozumiem natomiast, dlaczego każdorazowo Autor odwołuje się też do odpowiednich faz użytkowania cmentarzyska (po raz pierwszy już na s. 22), skoro analizę chronologiczną i będącą jej efektem periodyzację nekropoli opartą o diagram współwystępowania wybranych, względnie czułych chronologicznie typów zabytków, przeprowadza później, w Rozdziale III (od s. 258), co jest oczywiście procedurą metodycznie oczywistą.

Ostatnim akordem analizy zapinek z nekropoli kleszewskiej jest krótki, choć zasługujący na uznanie podrozdział poświęcony zauważonym na kilku egzemplarzach śladom napraw. Ten aspekt starożytnych technologii pozostaje często czy to niezauważany bądź pomijany, czy też kwitowany zdawkowo. Pewnego komentarza wymaga tu mały zachowany fragment naprawianej zapinki z grzebykiem na główce z grobu 288 (s. 83). Żałować należy, że nie jest on zilustrowany dodatkowym rysunkiem technicznym, uwzględniającym opisane szczegóły tejże naprawy, która zdaniem Pana mgr. Woźniaka przypominać ma rozwiązanie znane z wykonanej ze stopu miedzi trąbkowatej zapinki z obiektu 62a–f z Pajewa-Szwelic.

Konstrukcja tej ostatniej (główka pusta od wewnątrz, koniec sprężyny zamocowany do otworka w jej podstawie) nie jest jednak rezultatem naprawy, a efektem realizacji świadomego, choć jak dotąd zupełnie wyjątkowego pomysłu technicznego.

W kilku grobach z Kleszewa odkryto tzw. okucia pierścieniowate, należące do garnituru metalowych elementów skórzanych pasów (s. 98), w jednym wypadku z towarzyszącymi im złączami ogniwkowymi. Zaproponowana rekonstrukcja pasa z grobu 132 (ryc. 31:1) wprawdzie zgodna jest z dotychczasowymi interpretacjami, może jednak warto byłoby zwrócić uwagę na charakterystyczne, symetryczne wytarcia (ślady zużycia) ogniw tychże złączy, świetnie widoczne na ich rysunkach (tabl. LXIV/132:10–12), wskazujące, iż narażone one były na długotrwałe obciążenia wzdłuż stałej osi. Podobne wytarcia ma większość – jeśli nie wszystkie – ze znanych mi z autopsji złączy ogniwkowych.

W części poświęconej elementom pasów zwraca uwagę świetna analiza i interpretacja unikatowego żelaznego okucia ażurowego z grobu 402 (s. 99 nn), będąca dobrą ilustracją tak rozległej źródłowej wiedzy Doktoranta, jak i umiejętności posługiwania się jej zasobami. Może jeszcze ciekawsza jest podobna analiza szpili z profilowaną główką z grobu 702 (s. 104 nn) i zaproponowana interpretacja symboliczna – jako odwzorowania główki maku. Jeśli ta identyfikacja jest prawidłowa, to zdaje się wskazywać – na co Autor słusznie zwraca uwagę – że „barbarzyńcy” wykorzystywali pełne spektrum właściwości tej rośliny także w celach innych niż gospodarcze i medyczne.

W odniesieniu do różnej wielkości i funkcji kótek z guzkami na obwodzie Doktorant używa określenia *pierścienie brodawkowate* bądź zapożyczonego z języka niemieckiego terminu *knotenringi* (s. 117 nn). Mój opór budzi użycie słowa „pierścień”, mającego w języku polskim węższe znaczenie niż niemiecki „Ring”, nie jestem też przekonany do wprowadzenia do literatury spolszczonej – z właściwą odmianą i zapisem z małej litery – wersji terminu niemieckiego (notabene, w archeologicznym języku mówionym dość powszechnie stosowana jest po prostu nazwa niemiecka). Przedmioty te (raczej kółka, niż pierścienie), niezwykle liczne, długotrwałe i występujące na rozległych terenach Europy, nie doczekały się – być może z tego właśnie względu – kompleksowego opracowania, natomiast były przedmiotem wielu analiz regionalnych i studiów przyczynkarskich. Opisując ich rozprzestrzenienie Pan mgr Woźniak odwołuje się, co oczywiste, tylko do wybranych publikacji, niemniej wzmiankując obecność *knotenringów* w strefie nadczarnomorskiej nie powinien pomijać dużego artykułu Дениса Журавлева z 2014 roku. Innym rodzajem pierścieniowatej zawieszki jest kółko z płaskiej taśmy z perforowanymi występami na obwodzie, odkryte w grobie 386 (s. 133 nn) – najbliższa doń terytorialnie i formalnie analogia pochodząca z Jadwina nad Zalewem Zegrzyńskim nie została dotychczas opublikowana, nie mogła być zatem znana Doktorantowi, podobnie zresztą jak co najmniej kilkadziesiąt podobnych kótek, głównie z zachodniej Ukrainy, jakie przez ostatnie lata pojawiły się na tamtejszych aukcjach internetowych.

Bardzo ciekawym zabytkiem jest, kompetentnie i wyczerpująco omówiony przez Doktoranta, duży wisior (lub pacior) kapsułkowaty z grobu 132 (s. 123 nn). Analiza zabytku nie budzi wątpliwości. Wspomnieć tu jednak należałoby o trzech podobnych, dwuczęściowych wisiorach, wprawdzie spinanych nieco innymi nitami (rurkowatymi), odkrytych w grobie 536 na cmentarzysku kultury wielbarskiej w Weklicach i opublikowanych kilka lat temu przez Magdalenę Natuniewicz-Sekułę (2020). Jeden z nich zbudowany jest na rdzeniu z drewna lipowego, możliwe więc, że i niektóre z przywołanych przez Pana mgr. Woźniaka wisiorów kapsułkowych a pochodzących, podobnie jak okaz z Kleszewa, z grobów ciepłalnych, pierwotnie także miały rdzeń organiczny. Wisior z Kleszewa nawiązuje też do licznych w Skandynawii dwuczęściowych, sferycznych paciurów różnej wielkości o ściankach wytłaczanych w drobne guzki – szkoda jednak, że przywołując podobny egzemplarz z Gródka k/Warszawy Doktorant ilustruje go starym, niezbyt dokładnym szkicem a nie nowym, opublikowanym w 2001 roku rysunkiem pokazującym jego konstrukcję.

Dbłość, z jaką Doktorant traktuje materiał archeologiczny, znajduje wyraz także w analizie zabytków zachowanych ułamkowo i trudnych do identyfikacji, w monografiach źródłowych nader często bądź to traktowanych zdawkowo, bądź zupełnie pomijanych. Niemniej w wypadku drobnego fragmentu srebrnej ozdoby z domniemanego grobu 832 na ocenę jego interpretacji (s. 137) nie pozwala rysunek (Tabl. CCXLVII/832:1) w skali standardowej dla innych zabytków tzw. specjalnych, podczas gdy potrzebna byłaby tu ilustracja w dużym powiększeniu, czy to rysunkowa, czy fotograficzna.

Kolejna, rozbudowana część analizy poświęcona jest paciorkom szklanym, bursztynowym i kamiennym. Paciorki, w szczególności szklane, to kategoria zabytków, której liczebność a w pewnej mierze także zróżnicowanie typologiczne, zwiększa się niemalże skokowo wraz z każdym większym, nowoopracowanym cmentarzyskiem przeworskim, wielbarskim czy bałtyjskim (by ograniczyć się tylko do ziem Polski). Tym bardziej więc na uznanie zasługuje opracowanie tychże paciurków w recenzowanej rozprawie. Doktorant posługuje się tu dobrze dobranym materiałem porównawczym i odpowiednimi systemami klasyfikacyjnymi, identyfikując typologicznie poszczególne egzemplarze w sposób w zasadzie nie budzący zastrzeżeń, także w odniesieniu do szklanych paciurków z grobów ciepłalnych, choć wiadomo, jak trudna bywa właściwa ocena takich materiałów. Bardzo dobrym uzupełnieniem tego podrozdziału są kolorystyczne zestawienia (tab. 4, 6 i 7) znalezisk bryłek stopionego szkła paciurkowego. Omawiając paciorki z okresu wczesnorzymskiego Autor zauważa, że dominują wśród nich paciorki melonowate z tzw. fajansu egipskiego (s. 144) – brak mi tu jednak, być może zbyt oczywistej, refleksji, iż jest to efektem ciepłalnego przeworskiego obrządku pogrzebowego, „faworyzującego” właśnie ten typ paciurków. Brak mi tu również odwołania do klasycznego już artykułu Hermanna Borna z 1975, w mojej opinii pozycji równie obowiązkowej co – oczywiście cytowany przez Doktoranta – artykuł Constanz Höpken z roku 2003. Za dyskusyjne uznaję też uznanie miniaturowego, nieprzepsanego paciurka z popielnicowego grobu 132

za dar grobowy (s. 145) – zgodnie z opisem i rysunkami obiektu paciorek zalegał nad zniszczoną popielnicą, a więc zapewne na poziomie wyróżnienia grobu na głębokości zaledwie 10 cm od powierzchni (tom 2, s. 66, tabl. LXIII). W tej sytuacji równie, jeśli nie bardziej prawdopodobne wydaje się, że paciorek ten znalazł się tam przypadkowo. Skądinąd właśnie za takie przypadkowe podepozycyjne przymieszki Doktorant uznał fragmenty ceramiki wykonanej przy użyciu koła garncarskiego odkryte w trzech grobach przeworskich z młodszego okresu przedrzymskiego, przekonująco uzasadniając ich wielbarską a nie celtycką atrybucję (s. 251 nn). Identyfikowanie konkretnych przedmiotów jako *stricte* darów grobowych powinno zresztą opierać się na jednoznacznie interpretowalnych przesłankach.

Intrygujące zabytki odkryte w późnorzymskim ciałopalnym grobie 534 zinterpretowane zostały przez Doktoranta jako okucia małego (zrekonstruowanego rysunkowo) futerału, być może skórzanego lub drewnianego igielnika (s. 180, ryc. 49). Jednak szerokość klamerek, które miałyby spajać ścianki tegoż futerału, to ok. 10–12 mm, zatem ich światło (zmierzone z zeskalowanego rysunku) to zaledwie 2,4–2,7 mm. To oczywiście zbyt mało jak na przedmiot drewniany, zapewne też i skórzanym. Nie rozumiem też, dlaczego futerał o podanej szerokości miałby być zawieszony na kółku o trzykrotnie większej średnicy.

Dla nieokreślonego bliżej przedmiotu z pustej, czworokątnej w przekroju, obrobionej kości owcy lub kozy, odkrytej w późnorzymskim grobie 524 (s. 192) Doktorant przywołuje jako możliwą analogię dwa podobne kształtem zabytki z grobu 101 z Masłomęcza. Te ostatnie to jednak wykonane z litego poroża kości do gry, co wyraźnie dokumentuje ich fotografia zamieszczona w wydanym w 1995 roku katalogu wystawy *Schätze der Ostgoten*. Znacznie bardziej prawdopodobna jest druga zaproponowana przez Doktoranta interpretacja, znajdująca dobre oparcie w materiałach porównawczych – jako igielnika.

Analizując inne kategorie zabytków Pan mgr Woźniak zwrócił uwagę na unikatowy w środowisku wielbarskim gliniany przęślik zdobiony odciskami bliżej nieokreślonej sprężyny, odkryty w grobie 597 m.in. z rzadkim w tej strefie osadnictwa wielbarskiego przęślikiem wykonanym z piaskowca (s. 194 n). Dekoracja odciskami sprężyny potwierdzona jest wprawdzie – na co Doktorant oczywiście zwraca uwagę – dla późnorzymskiej ceramiki kultury wielbarskiej. Niemniej, w kontekście oczywistych przecież związków ludności tej kultury ze społecznościami kultury czerniachowskiej (rozumianej łącznie z kulturą Sântana de Mureș) należałoby też zauważyć, że przęśliki z odciskami sprężynek zarejestrowano na kilkunastu stanowiskach obu tych kultur – zebrał je Борис Магомедов w opublikowanej w 2015 roku monografii przęślików czerniachowskich. Nie przesądza to, oczywiście, o ewentualnej czerniachowskiej proveniencji okazu z Kleszewa, ale analogie te warte są bliższego rozważenia.

Na stanowiskach przeworskich i wielbarskich sporadycznie notowane są, niestety zwykle jako znaleziska luźne, niewielkie kulki szklane. Taka właśnie interpretacja dwóch stosunkowo regularnie sferycznych spławów szkła z ciałopalnego grobu z młodszego okresu przedrzymskiego (s. 198 n) wydaje mi się jednak

zbyt odważna, a co najmniej dyskusyjna. W przemieszanym stropie grobów 614 i 615 i w samym grobie 615 odkryto liczne fragmenty mniej lub bardziej stopionych paciorków szklanych, do których należy chyba zaliczyć i wspomniane spławy. Praktyka wykopaliskowa pokazuje zresztą, że podobne, niemal sferyczne spławy szkła paciorkowego nie są niczym wyjątkowym.

Krótki akapit poświęca Doktorant zarejestrowanym w dwóch przeworskich grobach nekropoli kleszewskiej materiałom botanicznym, a konkretnie *fragmentom owocni i nasion leszczyny pospolitej* – czyli po prostu: orzechom laskowym (s. 202 n). Oba obiekty (615, 627) to groby ciepłopalne, domyślać się więc należy, że orzechy te zostały wydzielone spośród węgla drzewnych już na etapie eksploracji obiektów. W żadnym miejscu rozprawy nie znalazłem natomiast informacji o losach bardzo przecież licznych węgla drzewnych (np. s. 293: *Olbrzymia większość grobów wypełniona była ciemnoszarą lub czarną ziemią z węglami drzewnymi...*), choć ze wzmianki w rozdziale poświęconym metodyce badań wykopaliskowych (s. 16) wynika, że były one eksplorowane i metrykowane, a więc prawdopodobnie także inwentaryzowane. Informacja o tym, że węgle te nie zachowały się do dzisiaj bądź nie zostały poddane standardowym już analizom gatunkowym z innych przyczyn powinna znaleźć się bądź to w rozdziale wstępnym, bądź w odpowiednim miejscu rozdziału poświęconego obrządkowi pogrzebowemu.

Kolejną bardzo dobrą partią analitycznej części rozprawy są rozdziały poświęcone importowanym naczyńiom rzymskim (s. 203 nn), świadczące nie tylko o rozległej wiedzy Doktoranta i swobodzie poruszania się wśród niezwykle obfitej literatury przedmiotu, ale też umiejętności selekcji i doboru prac referencyjnych.

Niezwykle istotnym elementem monografii każdego cmentarzyska jest analiza najliczniejszej kategorii zabytków – ceramiki naczyniowej (Rozdz. II.7, s. 210 nn). Z tego zadania Doktorant wywiązał się niemal (o czym niżej) wzorcowo – dla obfitego zbioru naczyń kultury przeworskiej opracował własną klasyfikację odpowiadającą zmienności lokalnego zestawu form. W wypadku materiałów z młodszego okresu przedrzymskiego Pan mgr Woźniak oparł się na systematyce naczyń z dużej nekropoli w Kamieńczyku nad Bugiem autorstwa Teresy Dąbrowskiej, co jest zabiegiem metodycznym jak najbardziej uzasadnionym, a to z uwagi na znaczny stopień ponadregionalnej unifikacji morfologicznej, jakimi charakteryzuje się ceramika przeworska z tego okresu. Bliżej analizuje te naczynia, bądź ich cechy, które wykraczają poza ceramiczny „standard” nekropoli kleszewskiej – naczynie z pseudouszkiem z grobu 1035, misę z płaskimi uchwytami z grobu 351, garnek z poziomym uchem taśmowatym z grobu 798, miseczkę na pustej nóżce z grobu 530 czy pokrywkę z grobu 51, w wszystkich wypadkach odwołując się do właściwie dobranych materiałów porównawczych. Wyjątkowym znaleziskiem wśród ceramiki przeworskiej jest waza z grobu 331, zdobiona pasmami namalowanymi czerwoną farbą (s. 227 n). Doktorant podkreśla unikatowość tej dekoracji wśród ceramiki nieimportowanej, uznając naczynie kleszewskie – zapewne

całkowicie słusznie – za inspirowane malowaną celtycką ceramiką toczoną, choć nie będące jej prostym naśladownictwem. Skądinąd fragmenty takiej właśnie ceramiki celtyckiej, być może pochodzące z jednego naczynia, znaleziono w kilku innych grobach w Kleszewie (s. 250 nn). Najbliższą terytorialnie analogią dla misy z grobu miałyby być fragment malowanego naczynia z przeworskiego grobu 53 (a nie 57, jak na s. 227) z nieodległej od Kleszewa nekropoli w Kołozębnie, Doktorant przyjął bowiem za Teresą Dąbrowską (2008), że chodziło tu o ceramikę przeworską. Tymczasem skorupa z Kołozębna to ułamek celtyckiego naczynia toczonego, malowanego w brązowoczerwone pasy; taką identyfikację podaje już Michał Grygiel w monografii grupy tynieckiej (2022).

We wstępie do analizy przeworskiej ceramiki wczesnorzymskiej Doktorant podaje, iż *Zamieszczone w niniejszym tomie opisy cech dystynktywnych poszczególnych form podano w wersji uproszczonej. Pełna charakterystyka wydzielonych form znajduje się we wstępie do katalogu* (s. 228 przyp. 1048; cytata skorygowany). Niestety, w drugim, katalogowym tomie rozprawy znajdujemy jedynie odesłanie do Rozdziału II.7.1 z tomu pierwszego (s. 2), a więc morfologiczno-chronologicznej analizy ceramiki lepionej ręcznie. Usterka ta, zapewne natury redakcyjnej, utrudnia nieco – choć absolutnie nie uniemożliwia – lekturę tej części rozprawy. Zastosowany podział, podobnie jak starszego zespołu ceramicznego, zilustrowany jest czytelnym zestawieniem form przewodnich poszczególnych typów i odmian (s. 230 ryc. 66), a ich omówienie odwołuje się do systematyki naczyń z kilku większych nekropoli przeworskich z jej wschodniej strefy. Tu również Doktorant wykazuje się świetną znajomością materiału zabytkowego, zauważając formy „obce” tak zespołowi ceramiki kleszewskiej, jak i ogólniej – wczesnorzymskiej ceramiki wschodniopreworskiej. W szczególności chodzi tu o naczynie z grobu 253. Zdaniem Pana mgr. Woźniaka misa ta najlepsze odpowiedniki znajduje wśród ceramiki bałtyjskiej kultury bogaczewskiej (s. 239, ryc. 68), co uważam za interpretację jak najbardziej właściwą.

W odniesieniu do ceramiki kultury wielbarskiej Doktorant słusznie najwięcej uwagi poświęca ceramice wykonanej przy użyciu koła garncarskiego (s. 252 nn), jak na standardy pomorskich i mazowiecko-podlaskich nekropoli tej kultury w Kleszewie wyjątkowo licznej, bo stwierdzonej w niemal jednej piątej zespołów grobowych. Staranna analiza tego zespołu pozwoliła Doktorantowi nie tylko wykazać, że zbiór kleszewski jest dość eklektyczny, co stanowi ciekawy przyczynek do studiów nad tzw. ceramiką warsztatową kultury wielbarskiej, ale też z dużym prawdopodobieństwem zidentyfikować wśród takich skorup z grobu 640 jeden lub dwa ułamki naczyń tzw. naczyń typu *Porolissum* (s. 254 n, ryc. 71) – byłby to dopiero drugi po Jartyporach potwierdzony wypadek odkrycia tej dackiej ceramiki na stanowiskach kultury wielbarskiej. Kreśląc obraz ograniczonego rozprzestrzenienia ceramiki warsztatowej na wielbarskich nekropolach na wschód od środkowej Wisły Pan mgr Woźniak przywołuje m.in. także naczynie z Wyszomierza Wielkiego na południowo-zachodnim Podlasiu, przypisując je – zapewne z uwagi na obecny w zespole grobowym zestaw uzbrojenia – kulturze przeworskiej (s. 256 przyp. 1164). Na małym, zbadanym

w całości cmentarzysku z Wyszomierza Wielkiego odkryto jednak poza tym wyłącznie groby, których wielbarska atrybucja nie budzi wątpliwości (T. Rakowski 2020), natomiast wspomniany grób z bronią i popielnicą wykonaną przy użyciu koła garncarskiego należy do – coraz liczniejszej – grupy obiektów trudnych do jednoznacznej identyfikacji, żeby nie powiedzieć kulturowo indyferentnych, w moim przekonaniu będących relikdami procesu zmiany kulturowej na tym terenie w końcu II i na przełomie II i III wieku n.e.

Trzeci rozdział rozprawy poświęcony jest periodyzacji stanowiska i jego stratygrafii horyzontalnej (s. 258 nn). Jego podstawę stanowi diagram (diagram), żeby zacytować Doktoranta, *współwystępowania wybranych form zabytków w zespołach zwartych*, oparty o 104 zespoły grobowe, w których współwystąpiły przynajmniej dwie spośród 67 wyróżnionych form. Autor pominął w nim zabytki długotrwałe, które – jak sam pisze – w aspekcie studiów nad chronologią nekropoli są swoistym *szumem informacyjnym*; uznaję to za zabieg całkowicie słuszny i poprawny metodycznie, choć trudny do oceny, o czym niżej. W rezultacie otrzymujemy graficznie elegancki i stosunkowo klarowny obraz kolejnych siedmiu wydzielonych przez Doktoranta faz użytkowania nekropoli kleszewskiej, Niestety, ani w podpisie do diagramu, ani w tekście rozdziału nie znalazłem wykazu tychże cech, co pozostawia ten diagram poza polem oceny merytorycznej. W kolejnych podrozdziałach (s. 261 nn) Doktorant omawia poszczególne fazy nekropoli, tu jednak podstawą jest łącznie aż 129 form zabytków, zilustrowanych na trzech rycinach opisanych jako *Wyznaczniki chronologiczne* odpowiednio faz I–III, IV–V i VI–VII (ryc. 72 nn). Zarysowany na tej podstawie obraz ewolucji miejsca grzebalnego, tak w ujęciu chronologicznym jak i przestrzennym, jest dobrze uzasadniony i nie budzi zastrzeżeń, podobnie jak synchronizacje wydzielonych faz i stadiów z aktualnym, środkowoeuropejskim systemem interregionalnej chronologii względnej, jest też dobrze zilustrowany odpowiednimi planigrafiami i zestawieniami tabelarycznymi (ryc. 75 nn). Wydzielenie przez Doktoranta stadium Vc, reprezentowanego tylko przez jeden zespół grobowy (s. 269, też diagram 1 i tab. 11), zresztą o nader dyskusyjnej atrybucji kulturowej, zdaje się przemawiać na rzecz sugerowanej przez mnie już wyżej interpretacji grobu 969 jak śladu swoistego interludium pomiędzy przeworskim a wielbarskim horyzontem funkcjonowania nekropoli kleszewskiej. Oczywiście zgadzam się z Panem mgr. Woźniakiem, że z tego samego poziomu chronologicznego co stadium Vc, a więc z fazy B2/C1–C1a, pochodzić mogą też inne zespoły, jednak datowane nieostro, nie rozumiem jednak, dlaczego w szczególności miałyby to być zespoły z jednowarstwowymi grzebieniami wieloczęściowymi (s. 269). W wypadku fazy VI, czyli najstarszego horyzontu wielbarskiego, skłaniałbym się do ograniczenia jego datowania – zgodnie z uzasadnionym postulatem Doktoranta – do fazy C2 (s. 270). W opinii Autora brak na nekropoli kleszewskiej wielbarskich grobów z wyznacznikami faz B2/C1–C1a i stadium C1b nie jest wynikiem nowożytnych zniszczeń, ale obrazem jej rzeczywistej chronologii, na co wskazuje też brak zabytków

o tej metryce wśród materiałów luźnych; grób 359 z okuciem końca pasa typu Raddatz O15 może przecież pochodzić z najstarszego stadium fazy C2 (por. s. 93). To z kolei stawia ponownie pytanie o atrybucję grobu 969, tym razem w zasadzie wyłączając jego związek z kulturą wielbarską.

Bardzo dużo – może nawet zbyt dużo – uwagi Doktorant poświęcił materialnym reliktom obrzędów grzebalnych (Rozdz. IV, s. 289 nn), stosowanych przez społeczności użytkujące nekropole kleszewską. Niemniej analiza ta, opatrzona licznymi zestawieniami i wyliczeniami statystycznymi (których zastosowanie, przy liczebności grobów na badanym cmentarzysku, jest całkowicie uzasadnione), pozwoliła Autorowi na uchwycenie pewnych istotnych prawidłowości i skonfrontowanie ich z innymi współczesnymi nekropolami. W pewnych wypadkach, gdy badana próba jest niezbyt liczna (np. s. 301, wykres 14: $n=18$, a zwłaszcza s. 316, wykres 27: $n=9$), obliczanie procentowego udziału poszczególnych cech wydaje się nieco ekstrawaganckie, choć przyjmuję, że Doktorant uczynił to dla zachowania spójnej formy przekazu informacji. Notabene, w rozdziale tym przewijają się, co oczywiste, dwa pojęcia: grób i pochówek, które traktowane są zamiennie (s. 303 – *Wszystkie groby z tego horyzontu to pochówki ciałałpalne*), co zresztą dotyczy całej rozprawy, tymczasem oba terminy nie są przecież synonimami.

Zapewne nieporozumieniem jest stwierdzenie Doktoranta, iż przepalone kości z grobów ciałałpalnych, *zagięły zanim poddano je ekspertyzie* (s. 289), podczas gdy oznaczenia antropologiczne wykonane dla 243 zespołów ciałałpalnych (s. 174, 180 i 331) i kilku (nie znalazłem odpowiedniej informacji) inhumacyjnych zestawione są w tabeli zajmującej aż 105 stron (tom 2, Rozdz. III.1, s. 674 nn), natomiast oznaczeniom archeozoologicznym (tom 2, Rozdz. III.2, s. 783–796) poddano szczątki z ponad 80 zespołów (s. 302, 316, 331 i 350).

W rozdziale tym wyraźnie uwidaczniają się też problemy, na jakie natknął się Doktorant pracując z materiałami o charakterze *de facto* archiwalnym. Niedostatki dokumentacji polowej, jak można się domyślać przede wszystkim opisowej, nie pozwoliła Panu mgr. Woźniakowi na jednoznaczne zinterpretowanie niektórych obiektów (np. grobu 269A – s. 306, przyp. 1218), wyjaśnienie ewentualnej funkcji kamieni zarejestrowanych w stropach kilkunastu grobów (s. 307), czy możliwość bliższej interpretacji pewnych nietypowych struktur (np. w grobie 339 popielnica *złożona z dużych fragmentów dwóch naczyń* [tom 2, s. 142] bądź też *połówek dwóch różnych naczyń* [s. 309]); w odniesieniu do popielnicy z grobu 1047, która miałaby być w nim umieszczona *bez dużego fragmentu dna* (s. 309; por. tom 2, s. 198 – tu jako *popielnica bez zachowanego dna*) możemy się tylko domyślać, że naczynie to jest nieprzepalone – a fakt ten ma istotne znaczenie dla interpretacji grobu jako popielnicowego właśnie.

Odnosząc się do kości zwierzęcych Doktorant pisze, że z 32 grobów (z faz I–III – uwaga JA) *spośród kości ludzkich wypreparowano – najczęściej przepalone – szczątki zwierząt* (s. 302), w innym miejscu czytamy *Zabytki odkryte w grobach jamowych* (czytaj: ciałałpalnych – uwaga JA) *najczęściej były przepalone* (s.

308) – mam wrażenie, że przysłówkę „najczęściej” pełni tu rolę ozdobnika i traktuję go jako usterkę redakcyjną, sądzę bowiem, że gdyby w grobach ciałopalnych odkryto kości czy zabytki nieprzeżalone to zostałyby one omówione równie wnikliwie i kompetentnie, jak inne niestandardowe pozostałości obrzędów grzebalnych.

Kończąc analizę obrządku pogrzebowego Pan mgr Woźniak próbuje określić wielkość grupy użytkującej cmentarzysko w Kleszewie (Rozdz. IV.4, s. 331 nn). Pomijając podstawy metodyczne oraz uzyskane wyniki muszę z satysfakcją odnotować, że Doktorant czyni to zdając sobie w pełni sprawę z rozlicznych ograniczeń tejże procedury i będącej jej wynikiem niepewności rezultatów, które nawet jeśli zgodne są z wynikami uzyskanymi *dla innych cmentarzysk obu jednostek kulturowych* (s. 333), to nie wiadomo, jak ową zgodność należałoby rozumieć.

Wysoki standard rozprawy potwierdzają dwa kolejne rozdziały (Rozdz. V, s. 334 nn; Rozdz. VI, s. 351 nn) poświęcone charakterystyce inwentarzy grobowych. Doktorant prezentuje w nim syntetyczny obraz nekropoli w odpowiednio zilustrowanym ujęciu dynamicznym – na uznanie zasługuje ograniczenie analizowanych przedziałów czasowych do trzech horyzontów odpowiadających młodszemu okresowi przedrzymskiemu i okresowi wczesnorzymskiemu (kultura przeworska) oraz okresowi późnorzymskiemu (kultura wielbarska). Z jednej strony znajduje to dobre uzasadnienie kulturowe, z drugiej – pozwoliło na wyostrenie obrazu dzięki uniknięciu pułapki zbyt krótkich odcinków chronologicznych. W wypadu niektórych obiektów oczekiwałbym jednak ich bliższej analizy bądź informacji, iż zachowana dokumentacja na taką analizę nie pozwala. Chodzi tu np. o opublikowany już wcześniej przez Doktoranta (2016) inhumacyjny grób 884 ze stadium VIIa z wielbarskiego horyzontu cmentarzyska (tom 2, s. 290 nn, tabl. CCLVI-nn). Z jego opisu wynika, że wyposażenie zalegało od 45 do 70 cm powyżej dna jamy grobowej, spodziewałbym się zatem próby wyjaśnienia takiego ich układu (nie mogę też zgodzić się, że to tylko *nieznacznie powyżej* [tom 2, s. 290]; notabene, wyposażenie naniesione jest na plan jamy grobowej na głęb. 110 cm, bez zaznaczenia poziomego zalegania zabytków). We wspomnianej publikacji znajdujemy informację, że zachowane szczątki szkieletu z tego grobu – poza fragmentem zęba poddanym w 1972 roku analizie odontologicznej (*juvenis – wczesny maturus*) – zaginęły, z kolei z opisu grobu w katalogowej części rozprawy dowiadujemy się, że fragmenty nieprzeżalonych kości jednak się zachowały i zostały oznaczone (*pleć nieokreślona, osoba niedorośła*); brak mi wyjaśnienia tych niezgodności. Oczekiwałbym też bliższego uzasadnienia przyczyn, dla których jedna ze sprzączek z tego grobu oraz dwie zapinki zostały uznane ze *stricte* dary grobowe, poza ich lokalizacją *w pewnym oddaleniu od ciała względnie obok zwłok* (s. 345, przyp. 1270). To samo dotyczy małego paciorka szklanego *odkrytego w południowej części grobu* (s. 347). Pomijając paciorek, którego obecność może być zupełnie przypadkowa, pozostałe wymienione przedmioty i leżące obok nich grzebienie i igła mogły być po prostu własnością pochowanej tu osoby. Dla ustalenia tła porównawczego dla grobów wielbarskich z Kleszewa Doktorant zestawiał cechy wyposażenia

grobow tej kultury z prawobrzeżnego Mazowsza, Podlasia i zachodniej Białorusi (s. 373, tab. 37). Na tej liście znalazły się też pojedyncze groby z Białowieży czy Kletny Wielkiej, dlatego zwrócić muszę uwagę na brak na niej stosunkowo dużej nekropoli w Kłoczewie na południowym Mazowszu, której publikacja nie została zresztą uwzględniona w bibliografii rozprawy. Wielce dyskusyjne jest włączenie tu nekropoli z Kutowej na Podlasiu – stanowiska bardzo trudnego do interpretacji już na etapie oceny materiału źródłowego, o niekoniernie jednoznacznym obliczu kulturowym, bez wątpienia wymagającego nowego opracowania.

Na marginesie tych rozdziałów chcę zwrócić uwagę na kwestię antropologicznych oznaczeń płci, które zasadniczo kwestionowane są tylko wówczas, gdy nie odpowiadają oznaczeniom archeologicznym. Abstrahując od możliwych interpretacji społecznych takich sytuacji w konsekwencji należałoby przyjąć, że w rzeczywistości błędna może też być jakaś część „prawidłowych” oznaczeń antropologicznych, w szczególności w odniesieniu do kości ciałopalnych.

Najciekawszą częścią rozprawy jest w mojej opinii Rozdział VII (s. 380 nn) – *Cmentarzysko w Kleszewie na tle lokalnego skupienia osadniczego kultur przeworskiej i wielbarskiej* – bowiem monograficzna analiza materiałów z nekropoli kleszewskiej służy przecież nie tylko utrwaleniu wyników prac wykopaliskowych i studyjnych, ale przede wszystkim znalezieniu dla tego obiektu właściwego miejsca tak w obrazie mikroregionu osadniczego, jak i w szerszej skali terytorialnej, w obrazie struktur osadniczych kultur przeworskiej i wielbarskiej na prawobrzeżnym Mazowszu i Podlasiu. Na wstępie Doktorant charakteryzuje lokalne środowisko geograficzne, ze szczególnym uwzględnieniem – co w wypadku osadnictwa starożytnego jest bardzo istotne – sieci wodnej oraz przedstawia historię odkryć i badań archeologicznych w rejonie dorzecza dolnej Narwi. Na tym tle omawia początki lokalnego osadnictwa ludności przeworskiej z młodszego okresu przedrzymskiego, próbując – co niełatwe z uwagi na ubóstwo odpowiednich, dobrze datowanych materiałów – określić jego możliwe relacje z ludnością kultur grobów kłoszowych i kurhanów zachodniobałtyjskich, poruszając przy okazji kwestię udziału w procesie zmiany kulturowej napływowej ludności kultury jastorfskiej. Doktorant uznaje, że zjawisko to mogło mieć miejsce także na badanym obszarze, jednak z uwagi na *znikomą liczbę znalezisk związanych z tą jednostką* przyjmuje, iż miało ono charakter marginalny (s. 392) – niestety, nie dowiadujemy się, jakie konkretnie znaleziska z tego rejonu ma na myśli.

Z dużą satysfakcją czytałem rozważania Doktoranta odnoszące się do wczesnorzymskiego horyzontu cmentarzyska kleszewskiego i lokalnego mikroregionu osadniczego w ich relacji do wschodniej strefy kultury przeworskiej (s. 387 nn). Pan mgr Woźniak wykazuje się tu – podobnie zresztą jak w innych partiach rozprawy – nie tylko głęboką znajomością materii archeologicznej i umiejętnością jej wszechstron-

nej analizy, ale przede wszystkim jej świetnym rozumieniem. Pozwala mu to na przekonujące zdefiniowanie specyfiki nekropoli kleszewskiej (czy w szerszym ujęciu: grupy ją użytkującej) i przedstawienie dobrze uzasadnionych poglądów odnośnie do jej źródeł, z drugiej strony zaś odpowiednie ulokowanie badanego stanowiska i jego mikroregionu w obrębie struktury kulturowej określanej ogólnie terminem wschodniej strefy kultury przeworskiej, z oczywistym zastrzeżeniem, iż przedstawiony obraz jest aktualny dla obecnego stanu rozpoznania archeologicznego. Bardzo ciekawe – i nowatorskie – są obserwacje odnośnie do nieobecności broni na większości wczesnorzymskich cmentarzysk północnego Mazowsza. Samo zjawisko jest oczywiście znane od dawna, ale Doktorant, może wzorem Lemowej Akademii Neantycznej, bada to, w jaki sposób broń ta jest nieobecna, przychodząc do wniosku o niejednolitej genezie tegoż zjawiska. W pełni akceptuję też charakterystykę wczesnorzymskiego horyzontu nekropoli w Kleszewie i w efekcie zaliczenie jej do jednego z dwóch zasadniczych modeli ówczesnych cmentarzysk przeworskich z północnej części prawobrzeżnego Mazowsza; Kleszewo jest jak dotychczas najdalej na południowy wschód wysuniętym obiektem tego typu. Po raz kolejny powraca tu też kwestia atrybucji kulturowej grobu 969 z Kleszewa – o ile najmłodsze przeworskie pochówki na nekropolach takich jak Niedanowo i Modła, a więc tego samego „modelu” co kleszewska, złożono w stadium B2b, to na cmentarzyskach takich jak Kołoząb, Łajski, Stary Szeków czy zapewne nieodległe od Kleszewa Lemany i Lutobrok, a więc nekropolach z grobami z bronią, zmarłych grzebano w rytuale przeworskim aż do fazy B2/C1–C1a, i w tej samej fazie na niektórych z nich pojawiają się pochówki ludności kultury wielbarskiej. Kleszewo zatem albo łączyłoby cechy obu tych „modeli”, albo tworzyłoby własny, albo też przyjmując by trzeba, że grób 969 tworzy w Kleszewie własny horyzont, które interpretacja obecnie wymyka się jeszcze naszym możliwościom poznawczym. Proces zmiany kulturowej na prawobrzeżnym Mazowszu i Podlasiu na przełomie wczesnego i późnego okresu wpływów rzymskich jest zresztą jednym z najbardziej fascynujących problemu archeologii późnej starożytności, a Doktorant od dawna wnosi doń istotny wkład, co potwierdza rozważaniami zawartymi w recenzowanej rozprawie. Podobny walor ma analiza wielbarskiej fazy cmentarzyska kleszewskiego i analiza porównawcza w obrębie mazowiecko-podlaskiej strefy osadnictwa tej kultury (s. 406 nn). Bardzo ważna jest stwierdzenie Pana mgr. Woźniaka odnoszące się do najmłodszego horyzontu osadnictwa wielbarskiego w tej strefie, iż w istocie był on *długotrwałym procesem stopniowo obejmującym poszczególne skupienia osadnicze już od schyłku młodszego okresu wpływów rzymskich*, przy tym prawdopodobnie słusznie przesuwając ostateczny zanik osadnictwa *stricto* wielbarskiego w głąb wczesnej fazy okresu wędrówek ludów (s. 411).

Kilka szczegółów tej partii rozprawy wymagałoby może rozwinięcia, jak np. kwestia przyczyn braku na w Kleszewie i sąsiednich Lemanach kamiennych konstrukcji grobowych (s. 398 n), bądź uszczegółowienia, jak np. wzmianka o zakładaniu w fazie B1 nowych cmentarzysk, *Np. w widłach Narwi i Wisły oraz w*

dorzeczu dolnego Orzyca (s. 398 i przyp. 1381), ale bez podania przykładów, czy równie zwięzła informacja o tym, że o ile na innych współczesnych nekropolach północnomazowieckich nie składano wprawdzie, jak w Kleszewie, broni, ale w grobach deponowano tam np. sprzączki wiązane ze strojem wojowników (s. 399 i przyp. 1390), nie wiemy jednak, jakie sprzączki Doktorant ma tu na myśli.

Zakończenie analitycznej części rozprawy (Rozdz. VIII, s. 414 nn) to klasyczne podsumowanie przeprowadzonych studiów, napisane wprawdzie zwięzle, ale zawierające charakterystykę w zasadzie wszystkich najważniejszych wyników badań. Niemniej w kilku wypadkach zwięzłość ta jest może posunięta zbyt daleko, w innych zawarte w zakończeniu stwierdzenia wymagały by chyba bliższych wyjaśnień. Doktorant stwierdza np. że *dotychczas w regionie nekropoli nie została rozpoznana żadna osada* (s. 414), powtarzając uwagę z Rozdz. VII (s. 38: *Trudno bowiem przypuszczać, aby np. w okolicy użytkowanego przez kilka stuleci cmentarzyska nie istniała żadna osada.*), tymczasem w innym miejscu pisze, iż *W 1972 roku odbyły się badania sondażowe na osadzie z okresu wpływów rzymskich w Kleszewie (...)* (s. 384). Czytamy też, że *Nekropola przeworska w Kleszewie użytkowana była intensywnie do schyłku wczesnego okresu wpływów rzymskich, a najmłodsze zespoły pochodzą z początku młodszego okresu wpływów rzymskich* (s. 416), podczas gdy na tę fazę pewnie datowany jest tylko jeden zespół, przy tym o dyskusyjnej atrybucji kulturowej. Nie wiem też, jakie miałyby być wyznaczniki chronologiczne *późnego odcinka podfazy C1a* (s. 417).

Niezwykle obfita – na co zwracałem już uwagę – literatura, z której korzystał Doktorant, obejmuje prace opublikowane do roku 2022 włącznie (Rozdz. IX, s. 419 nn). Została ona zestawiona została w sposób bardzo przemyślany i kompetentny, a drobne usterki interpunkcyjne czy ortograficzne są w zasadzie pomijalne. Ostatni rozdział pierwszej części rozprawy to lista cytowanych w rozprawie nazw miejscowych opatrzonych ich metrykami administracyjnymi (Rozdz. X, s. 499 nn). To rozwiązanie redakcyjne bardzo wygodne, pozwalające na prowadzenie płynnej narracji – i lektury – nie rozbijanej długimi często danymi lokalizacyjnymi. Tym bardziej jednak zestawienie to powinno być konsekwentne, wolne od omyłek i błędów literowych. I tak jedną ze znanych nekropoli wielbarskich Doktorant cytuje pod słuszną administracyjnie, choć nieużywaną w literaturze nazwą Brulino-Piwki (s. 499), zapisując w nawiasie kursywą, a więc jako archiwalną, stosowaną powszechnie nazwę Brulino-Koski, tymczasem zgodnie obowiązującym urzędowym wykazem nazw miejscowości z 2019 roku Brulino-Piwki to po prostu część wsi Brulino-Koski. Z drugiej strony Pan mgr Woźniak zachowuje jako utrwaloną w literaturze francuską nazwę Lamadelaine, choć oficjalna, luksemburska nazwa to Rolleng (s. 101 przyp. 476 i s. 504). Skądinąd należałoby ujednoczyć sposób zapisu nazw jednostek administracyjnych spoza Polski (np. *Prov. di Brescia* [s. 499], ale *prov. di Trento* czy *prov. di Padova* [s. 500]) czy zmienić szyk tych zapisów (np. *dép. Puy-de-Dôme* zamiast *Puy-de-Dôme dép.* [s. 500]), skorygować kilka błędów w zapisach dawnych nazw miejscowych (np. Хрустальное w obw. królewieckim to niemieckie *Wiekau* a nie *Wieckau* [s. 502]), poprawić

niektóre zapisy administracyjne (np. pow. Elbląg a nie pow. elbląski [s. 500], jako że Elbląg jest miastem na prawach powiatu) i ujednoczyć szereg zapisów skrótów nazw państwowych (np. RU po nawiasie z zapisem cyrylicy [np. s. 499], przed tym nawiasem [np. s. 503], albo w nawiasie [np. s. 504]); w wypadku łęgu Piekarskiego dane administracyjne zostały pominięte (s. 504). Kilka usterek to ewidentnie pomyłki literowe (np. duńskie Nydam powinno być opatrzone skrótem DK a nie DE [s. 505]) bądź interpunkcyjne. W tym miejscu muszę zwrócić uwagę na powtarzającą się w tekście rozprawy niekonsekwentną odmianę nazw miejscowych: dla wsi Kołoząb odmienianej w *Kołoząbiu* (s. 103, 247), z *Kołozębia* (s. 92) bądź z *Kołozęba* (s. 227) właściwa jest pierwsza wersja, dopuszczalna druga, zaś trzecia – błędna, zaś dla wsi Jartytory prawidłowa jest odmiana z *Jartytor* (s. 160, 255), zaś z *Jartytorów* (s. 158, 166) błędna (choć dość często używana, dawniej także przeze mnie), a także błędny zapis nazwy rumuńskiej miejscowości *Șimleu Silvaniei* – albo jako *Șimleul Silvaniei* (np. s. 115) albo *Șimleul Silvaniei* (np. s. 431).

Część druga rozprawy to jej podstawa źródłowa, czyli katalog obiektów i materiałów tzw. luźnych, zidentyfikowanych jako relikty użytkowania nekropoli kleszewskiej przez społeczności kultur przeworskiej i wielbarskiej. Katalog skonstruowany jest w sposób czytelny, wedle konsekwentnie stosowanych reguł. Opisy obiektów są dość oszczędne – na uznanie zasługuje fakt, że Doktorant nie usiłuje wyjść poza ramy archiwalnej przecież dokumentacji źródłowej. Opisy zabytków są kompletne, może z nielicznymi wyjątkami jak wspomniana wyżej popielnica z grobu 1047. Absolutnie najwyższej klasy są natomiast ich ilustracje rysunkowe. Wszystko to stawia katalogową część rozprawy Pana mgr. Woźniaka w rzędzie najlepszych, wzorcowych opracowań materiałów źródłowych z komentarzami z młodszego okresu przedrzymskiego i okresu wpływów rzymskich w całym *Barbaricum*.

Lata moich doświadczeń redakcyjnych nie pozwalają mi natomiast nie zauważyć nieco zbyt licznych usterek, czy to terminologicznych i stylistycznych, czy gramatycznych i interpunkcyjnych. Nie mają one, oczywiście, żadnego istotnego wpływu na merytoryczną ocenę rozprawy, ale niepotrzebnie rozpraszają czytelnika.

Chodzi tu np. o pojęcie *faza B2/C1–C1a* (s. 152, 194, 207), którą Doktorant częściej określa jako *fazy B2/C1–C1a* (od s. 54) bądź *faza B2/C1* (s. 179, 186, 240, 410 p. 1415, 417) – choć z kontekstów wynika, że właściwie rozumie chronologiczny sens tego terminu (*vide* s. 405 Tab. 38). Doktorant prawidłowo używa w tekście rozprawy określeń *grób inhumacyjny* i *okres wpływów rzymskich*, nie wiadomo więc, dlaczego we Wstępie pojawiają się *grób szkieletowy* (s. 15) i *okres rzymski* (s. 5). Unikać się powinno stosowania różnych pojęć – *faza*, *podfaza*, *stadium* – dla tych samych stopni systemu chronologii względnej bądź periodyzacji cmentarzyska w Kleszewie (np. *stadium IIa* [s. 28] ale *faza IIa* [s. 179]). Zapewne zwykłą omyłką jest *podfaza C2* (s. 156) czy zbyt częste zapisy *et alli* (zamiast właściwego *et alii*)

bądź *kultura przewoska* (tej ostatniej literówki wręcz nie wypadało popełnić). Inne niezręczności stylistyczne to np. kolokwializmy z użyciem przysłówka „raptem” (np. s. 145: *zarejestrowano w tej strefie raptem kilka*; s. 194: *Znanych jest stąd raptem kilka egzemplarzy*) czy tautologie takie jak *ornament zdobiący* bądź *zdobienie/dekorowanie (...) ornamentem* (s. 51, 123, 232, 240, 244, 248 i Katalog), sformułowania *rozprzestrzenienie (...) pokrywa się z dyspersją* (s. 184) czy [w Kleszewie] *mężczyźni w niewielkim stopniu (...) byli grzebani także później* (s. 397). Pozostają natomiast pod urokiem zdania *Brak śladów napraw u fibul (...) nie oznacza oczywiście, że nie mogły one ulec uszkodzeniu, a tym samym być i serwisowanymi* (s. 83) – zamierzam się tym pojęciem posługiwać! Wśród usterek interpunkcyjnych pewien niepokój budzi jedynie brak kropek, zwłaszcza na końcach przypisów, w niektórych wypadkach (przyp. 101, 543, 548, 708, 827) nie pozwala stwierdzić, czy opuszczeniu uległa tylko kropka, czy brak też pewnej części przypisu. Wszystko to oczywiście łatwo usuwalne uchybienia, bez znaczenia dla oceny merytorycznej strony rozprawy.

Podsumowując: Przedstawiona mi do recenzji rozprawa jest znakomitym, dojrzałym dziełem powstałym jako rezultat dogłębnych studiów źródłowych i krytycznej analizy dotychczasowej literatury poświęconej archeologii późnej starożytności nie tylko badanego przez Doktoranta mikroregionu, ale szerzej – całej strefy przeworsko-wielbarskiej. To wprawdzie dopiero początek studiów na lokalnym ugrupowaniu ludności kultury przeworskiej i – później – wielbarskiej, ale stanowiący dla tychże studiów wyjątkowo solidny fundament. Świetna znajomość materiałów, ich staranna i kompetentna analiza oraz przekonujące wyjaśnienia procesów kulturowych, jakie w badanym przez Doktoranta okresie zachodziły w rejonie dolnej Narwi, ale też na całym prawobrzeżnym Mazowszu i Podlasiu, powodują, iż nie mam wątpliwości, że praca Pana mgr. Marcina Woźniaka na długo wejdzie do kanonu źródłowych monografii mikroregionalnych dla schyłku ostatniego i pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia n.e. na ziemiach dzisiejszej Polski. W moim najgłębszym przekonaniu praca ta spełnia wszelkie kryteria rozprawy doktorskiej i z pełnym przekonaniem, ale i przyjemnością, wnioskuję o jej dopuszczenie do dalszego postępowania w ramach przewodu doktorskiego.

J. Kozłowski